Nr. 213 Cwartek 19 września 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h. z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. Telefon Nr. 396. Konto czekowe Nr. 34.095. Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, Floryańska 55. Telefon Nr. 1354. Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Zabawne argumenty.

„Czas“ i „Dziennik polski“ wynaleźli nowy argument, żeby nie dać reformy wyborczej do sejmu, nawet takiej jak projektują mieszczańskie i chłopskie stronnictwa. Oto grozi przyszłemu sejmowi koalicya socyalistyczno-rusko-syońsko-awanturnicza. Ta koalicya zabierze tak dużo „polskich“ mandatów, że oczywiście Galicya przestanie być krajem w znacznej części polskim, a na rozkaz owej strasznej koalicyi stanie się rodzajem „międzynarodowej“ lub antynarodowej Palestyny!...

Argument ten wygląda na kpiny, na które właściwie inna, niż pisemna należałaby się odpowiedź... Ale, aby pokazać, jak konserwatyści wyzbyli się wstydu, używając takich postrachów, zanalizujemy je tutaj.

Wedle projektu n. p. demokracyi byłoby w sejmie 15 do 17 wirylistów, w tem ośmiu biskupów, 44 szlachciców, 90 do 100 reprezentantów chłopskich, a 60 miejskich, w tem 10 do 12 mandatów z miejskiej kuryi powszechnej.

Pytamy, gdzie pomieścić się mają socyaliści, syoniści i „awanturnicy“, czyli delikatniej mówiąc: „dzicy“?

Na wsi pluralność wyklucza niemal zupełnie socyalistów, a w mieście czyni to samo cenzus majątkowy. Pozostaje najwyżej 12 mandatów kuryi powszechnej, czy też proletaryackiej. Przypuśćmy, że je socyaliści odrazu wszystkie zdobędą i mieć będą 12 głosów wśród z górą 200 głosów innych partyj.

Syoniści mogą zdobyć: Brody, Kołomyję, czy Tarnopol, czego nie potrafili jednak dokonać przy ostatnich wyborach do parlamentu, gdzie wyszli bez jednego nawet mandatu. Przypuśćmy jednak, że zdobędą w najlepszym razie trzy mandaty.

Ileż zdobędą „dzicy“? Dziś mają dwa mandaty do parlamentu i więcej mieć nie mogą.

Razem tedy socyaliści, syoniści i dzicy mogą mieć w najlepszym dla siebie razie 17 mandatów, Rusini 50 (bo biskupi ruscy z socyalistami chyba nie pójdą) co czyni „wrogą“ siłę 67 mandatów na 210 do 220 posłów.

Ale samo zestawienie syonistów i socyalistów jest niesmacznym nonsensem, bo od czasu powstania syonizmu, nikt go energiczniej w masie żydowskiej nie zwalczał niż właśnie socyaliści. Ażeby zaś ruscy narodowcy uprawiali politykę, na którą godzą się socyaliści, pierwszy raz słyszymy. Prasa nacyonalistów ruskich zieje siarką i smołą na socyalistów, zarzucając im wszystkie grzechy główne, a konserwatyści udają, że boją się sojuszu nacyonalistów z socyalistami!...

Zamiast tych fikcyj raczejby się konserwatyści przyjrzeli koalicyi, która się tworzy już dzisiaj w kraju przeciwko nim: koalicyi miast, wsi, chłopa, robotnika i inteligenta przeciwko uprzywilejowanym pasożytom szlacheckim; koalicyi wszystkich przyzwoitych Polaków przeciwko bezsile sejmu i tej „muzykalnej“ komedyi, jaką stały się jego obrady.

Jeżeli szlachta sądzi, że raczej niech zginie sejm, niżby miały — nie zginąć — a zmniejszyć się nieco jej przywileje, doczeka się tego, że i lud i państwo nie zniesie tego marazmu, tego uwiądu starczego w polityce samorządnej.

Wszystko, co chce, aby kraj rozwijał się, stanowi milczącą koalicyę przeciw kuryi obszarników i jej bezrządowi w kraju.

Obszarnicy w obronie darowizn państwowych dla gorzelników.

Napisał poseł dr Herman Diamand.

II.

Lamenty p. Kruzensterna, że przez cofnięcie bonifikacyi rolniczej przewaga fabryk nad gorzelniami rolniczemi stanie się niepokonaną wobec kartelu, chyba żadnej racyi nie mają.

Fabrykom spirytusu odebrał parlament na jednem z ostatnich posiedzeń 25 tysięcy hektolitrów kontyngentu na korzyść gorzelń rolniczych i nie ulega kwestyi, że przy oczekiwanej reformie podatku udział ich w kontyngencie dalej zmniejszy.

Uderzającym jest fakt, że p. Kruzenstern o kontyngencie prawie że nie wspomina, a premie kontyngentowe fabryk wynoszą tyle, ile bonifikacya rolnicza, to znaczy koło 7 milionów koron rocznie.

Rząd zamierza zmniejszyć bonifikacye rolnicze, co obrońcę obszarników wprawia w taki niepocieszony żal, ale reprezentant „sfer miarodajnych“ zapomina o tem, że jednocześnie podwyższa premię kontyngentową z 20 koron na 24 koron. Te więc 4 korony, o które zmniejsza bonifikacyę, dodaje gorzelnikom do premii kontyngentowej. Wydawaćby się mogło, że jest to w interesie fabryk, które mają udział w kontyngencie, a bonifikacyj rolniczych nie dostają, ale „sfery miarodajne“ wiedzieć powinny, że jest to dobrze obmyślany tric przeciw konsumentom, a w interesie kartelu, a zatem wszystkich producentów spirytusu.

Rozchodzi się bowiem rządowi o to, ażeby znieść podnietę do produkcyi ekskontyngentowej w gorzelniach rolniczych. Nowo powstające gorzelnie rolnicze nie mają udziału w kontyngencie (premia 20 koron), dostają jednak bonifikacyę rolniczą zależną od wielkości gorzelni. Takśamo gorzelnie istniejące, które mają kontyngent przy dzisiejszych cenach, więcej będą wyrabiały ekskontyngentu, zadawalniając się bonifikacyą rolniczą. Jeżeli zaś premia kontyngentowa podskoczy, a bonifikacya rolnicza się obniży, to zachęta do hiperprodukcyi spirytusu się zmniejszy. Niechże więc p. Kruzenstern poskromi swój gniew do rządu. Wszystko, co rząd czyni dzieje się w interesie kartelu, a zatem gorzelników i za ubytek 4 kor. bonifikacyi rolniczej dostanie p. Kruzenstern i jego „sfery

---

JACK LONDON.

KSIĘGA PRZYGÓD.

57 (Ciąg dalszy).

— Sama pani nie wie, co pani mówi — rzekł krótko.

— Owszem, wiem i zrobię to. Już mi obrzydło to ciągłe gadanie o potrzebie opieki i obrony. Niechże pan nie zapomina, że umiem sobie sama dawać radę w najtrudniejszem położeniu. Zresztą mam aż ośmiu obrońców; lepszych opiekunów, jak moi Tahijczycy, trudnoby mi było znaleźć.

— Pani powinna się była urodzić tysiąc lat temu, albo dopiero za tysiąc lat — mówił Sheldon ze śmiechem. — Jest pani równocześnie naturą bardzo pierwotną i zanadto nowoczesną. Wiek dwudziesty nie odpowiada tej kombinacyi.

— Ale wyspy Salomona odpowiadają. Kiedy tu przybyłam wiódł pan dziki żywot, nie mając nawet odpowiedniego pokarmu. Udało mi się to zmienić i zaprowadzić inny system życia, który postaram się jeszcze udoskonalić.

— Jeśli jednak dojdzie do skutku nasza umowa, to samo się przez się rozumie, że pani nie będzie mogła być kapitanem statku. Może pani udać się do Sydney i kupić statek, ale o kierownika musimy się także postarać.

— Na co? Wydatek zwiększy się znacznie, a ów kierownik będzie napewno pijakiem, człowiekiem nieodpowiedzialnym i nieodpowiednim. Niech pan nie zapomina, że ja będę więcej dbać o statek, niż każdy najęty kierownik. Zaś co do uzdolnienia, to zapewniam pana, że nie znajdzie pan łatwo żeglarza, któryby mi dorównał.

— Lecz będąc moją wspólniczką, musi pani nabrać manier poważnej damy.

— Dziękuję panu, to znaczy, że moje zachowanie się obecne jest nie poważne.

Wstała i z nadąsaną miną podeszła do fonografu.

— Ciekawam, czy wszyscy mężczyźni są tacy śmieszni, jak pan — rzekła.

Sheldon wzruszył ramionami i uśmiechnął się. Przekonał się już tylokrotnie, że wszelka dyskusya z tą dziewczyną nie prowadzi do niczego; postanowił jednak trwać przy swem zdaniu. Do wieczora Joanna zgodziła się na wszystko. Zapadło postanowienie, że pierwszym parowcem, jaki się nawinie, uda się do Sydney, zakupi statek i wróci na nim z najętym kierownikiem. Ale i Sheldon ze swej strony musiał uczynić pewne ustępstwa, a mianowicie przyrzec, że od czasu do czasu pozwoli Joannie odbyć wyprawę na sąsiednie wyspy; tylko Malaita wyłączono. Na tym punkcie był Sheldon nieugięty.

A kiedy omówiono wszystko i ułożony tekst umowy podpisano, Sheldon chodził po pokoju sam przeszło godzinę, rozważając to szaleństwo, do którego dał się nakłonić. Cała ta historya wydawała mu się jakąś niemożliwością; wolał jednak, że się tak stało, niż żeby Joanna miała żyć samotnie na Pari Sulay, zakupiwszy część tej wyspy. Nie zdarzyło mu się dotąd spotkać bardziej samodzielnej kobiety, od tej dziewczyny z męskiem usposobieniem, która wylądowała na jego wybrzeżu w towarzystwie malowniczych wyspiarzy, zbrojna w długi rewolwer Colta, posiadająca znaczny kapitał i marząca o życiu, pełnem awanturniczych przygód. Nie czytał nawet nic podobnego; w tym wypadku rzeczywistość przewyższała, jak to zresztą często bywa, wymysły fantazyi. Chwilami trudno mu było uwierzyć, że to wszystko prawda. Szarpał swe wąsy i palił papierosa za papierosem. Szatan, wróciwszy po zbadaniu całej zagrody do pokoju, kręcił się koło niego, trącając go raz po raz swym zimnym i wilgotnym nosem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

miarodajne" 4 kor. podwyżki na premii kontyngentowej i co jest dla gorzelników ważniejsze, znacznie) większą gwarancyę intensywniejszego łupienia skóry z konsumentów, t. j. wysokości ceny. Ma więc p. Kruzenstern żądaną „odpowiednią rekompensatę" w hojnej bardzo mierze.

O ile w pierwszych dwóch artykułach p. Kruzenstern wyciąga jedynie fałszywe wnioski, to w ostatnim fałszuje daty statystyczne przez tendencyjne zestawienie. I tak dla wykazania fluktuacyi cen spirytusu bierze ceny z rozmaitych miesięcy powołanych lat. Obraz jest więc zupełnie fałszywy, ale o to mniejsza.

Celem udowodnienia najważniejszego swego argumentu, że bez darowizn państwowych przemysł gorzelniany by istnieć w Galicyi przestał, cytuje pracę prof. Chrząszcza, przezemnie już nieraz cytowaną, ale cytuje fałszywie. — Prof. Chrząszcz zestawił na podstawie dat ankiety rawskiego oddziału Tow. gospodarczego ceny produkcyi trzech typów gorzelń i dla każdego z nich trzy ceny: najmniejszą, średnią i największą. Otóż p. Kruzenstern bierze cenę największą typu najdrożej produkującego. W gorzelni dobrze prowadzonej przy produkcyi 7 hektolitrów dziennie, kosztuje wedle prof. Chrząszcza hektolitr spirytusu 39 38 kor., podczas gdy Kruzenstern twierdzi, powołując się na prof. Chrząszcza, że koszt produkcyi wynosi około 60 K.

Pan Kruzenstern oblicza możność produkcyi w średniej rolniczej gorzelni i dochodzi do wyniku, że bez bonifikacyi rolniczej w dotychczasowej wysokości jest niemożebną. Otóż policzmy i my. Naturalnie, że podstawą naszego obliczenia będzie gorzelnia dobrze prowadzona, odpowiedniej wielkości. O ile małe gorzelnie źle urządzone nie mają gospodarczej racyi bytu, należy je zastąpić racyonalnie urządzonemi w spółce kilku gospodarstw ze sobą sąsiadujących. Mogą tak postąpić czescy, śląscy lub morawscy chłopi, dlaczegóżby mniejsze obszary dworskie nie miały pójść w ich ślady, jeżeli spółka taka mieści korzyści dla wszystkich stron. Przymus gospodarczy wyleczy obszarników z narowów szlacheckiej niesforności i kłótliwości, stojących może na przeszkodzie powstaniu spółek wytwórczych.

Dwie trzecie spirytusu kontyngentowego wyrabiają gorzelnie o kontyngencie od 700 do 1600 hektolitrów, średnia gorzelnia ma więc około 800 hektolitrów kontyngentu i wyrabia około 300 hektolitrów ekskontyngentu, zbliża się, a w znacznej części gorzelń przewyższa przez prof. Chrząszcza za typ wielkiej gorzelni uznany. — O takiej gorzelni powiada Chrząszcz: „gorzelnia 7 hal. z wysokim kontyngentem jest źródłem wysokich dochodów, o ile jest dobrze prowadzona". Przytem Chrząszcz przyjmuje 3 kor. za cetnar metryczny kartofli gorzelnianych, a zatem cenę wysoką w normalnych latach w handlu nigdy nie osiąganą. Artykuł Chrząszcza ma wyraźnie wypowiedzianą tendencyę odstraszania od zakładania nowych gorzelń (nawiasem zupełnie bez skutku, gdyż ilość nowych gorzelń się wzmaga) i ze swego punktu widzenia liczy ceny produkcyi możliwie najwyżej, przytem wszystkiem z dobrych kartofli, na podstawie wywiadu w okręgu lwowskim, dochodzi do **ceny produkcyi 39 38 K.**

(Dokończenie nastąpi).

Sejmowa reforma wyborcza.

Wszystkie sejmowe stronnictwa i ich organy zapewniają okropnie zapamiętale o swej nadzwyczajnej przychylności dla sprawy reformy i o zapale do jej załatwienia. Wciąż tylko znajduje się jakieś „ale", które najlepsze chęci, najszczersze zamiary sejmowych stronnictw w niwecz obraca. Naprawdę jednak większość stronnictw sejmowych reformy wyborczej wcale nie pragnie, nie ma jednak odwagi przyznać się do tego. Nawet podolacy i wszechpolacy jawnie wrogami reformy zdeklarować się nie śmią, chociaż robią wszystko, by ją uniemożliwić. Okazuje się jednak, że i w t. zw. lewicy sejmowej — prócz wszechpolaków — są nawet wśród posłów miast, mieniących się demokratami, żywioły wrogie reformie wyborczej, pragnące odwlec jej załatwienie.

W przystępie szczerości wylazło szydło z worka w „Dzienniku polskim", organie lwowskiej „Strzelnicy", która ma też swoich posłów w sejmie wśród wybranych ze Lwowa, a panując na lwowskim ratuszu jest typową reprezentantką owych mniej lub więcej symulujących demokratyzm klik, które rządzą większością miast galicyjskich. „Dziennik polski", biorąc za podstawę swego ględzenia bardzo umiarkowany, bo narodowo demokratyczny projekt reformy wyborczej dochodzi do wniosku, że na wypadek zrealizowania nawet tego projektu w Galicyi zaczną się dziać sprawy straszne, lękiem i grozą przejmujące każdego bogobojnego „mieszczanina". Po przeprowadzeniu bardzo mozolnem skomplikowanego rachunku wykombinował organ lwowskiej „Strzelnicy", że z 54 miejskich mandatów „najmniej ze 20 zawsze się dostanie ludziom takim, jak ci, którzy teraz w Wiedniu nie należą do Koła polskiego, lecz należą do jego turkuciów podjadków, a wogóle do szkalowników Galicyi. Trzeba bowiem pamiętać, że będzie w miastach kurya powszechna i że syonizm wciąż jątrzy, podburza, rośnie".

Syonisty wprawdzie niema w parlamencie z Galicyi ani jednego, ale są inne „szkalowniki" (!?!) i tych boi się bogobojny kołtun okropnie.

Co to więc te „szkalowniki" nie zrobią z Galicyi?

„Zważmy więc tedy — pisze „Dziennik polski" — że kurya gmin wiejskich (razem już polska i ruska) wspólnie z 6 miejskimi Ukraińcami i kilkunastu miejskimi socyalistami i syonistami, złoży razem solidarny w wielu kwestyach społecznych obóz, liczący najmniej 120 posłów. I tak będzie zawsze. Ten obóz z biegiem czasu raczej będzie się zwiększał, aniżeli malał. Znaczy to, że Polacy będą wprawdzie stanowili większość w sejmie, ale polska tradycya będzie w nim stale w mniejszości.

Jak to oddziała naprzykład na ustawę o połączeniu obszarów dworskich z gminami? Przecież ta spetryfikowana większość chłopsko-socyalistyczno-syońska może uchwalić taką ustawę o połączeniu obszarów dworskich z gminami, że w ciągu lat kilkunastu nie zostanie w Galicyi wschodniej ani jeden polski obszar dworski, a cała ziemia przejdzie w ręce chłopów ruskich, co przecież będzie dla nas kolosalną stratą „stanu posiadania".

Cóż więc począć, by uniknąć takiej strasznej klęski narodowej, jak zniknięcie podolskich dworów, tęskniących do carskiego panowania, a więc twierdz narodowych okropnie mocnych.

„Naj bude, jak buwało" konkluduje po rusku polski łyk:

„Lepiej już liczyć na teraźniejszość. Skoro sami nie możemy zdobyć się na zgodę, któraby zabezpieczyła nietylko większą liczbę Polaków w sejmie, ale także większość myśli i tradycyi polskiej w sejmie, to pozostaje tylko powiedzieć sobie, że lepiej niech nie będzie w tym roku reformy wyborczej, niżby miała być taka, którąby nieuniknienie pociągnęła za sobą ogromny, a zgubny dla polskości przewrót socyalny, za którym musi pójść także utrata przez nas naszego narodowego i historycznego stanowiska".

* * *

W otwarte karty.

Organ lwowskiej „Strzelnicy" pod tym tytułem rozpoczął dyskusyę nad projektami, przedłożonymi przez stronnictwa sejmowe. „W otwarte karty" zaczął już grać „Dziennik polski", oświadczając się za odłożeniem wogóle reformy wyborczej, co ten zacny organ lwowskiego kołtuństwa jeszcze wymyśli nie wiadomo, zaczekać trzeba na obiecaną przezeń dyskusyę. W pierwszym już jednak artykule znajduje się postulat, który należy przygwoździć, by wskazać ludności pracującej, że wrogowie zaciekli jej interesów znajdują się i w szeregach t. zw. mieszczaństwa. Omawiając projekt wszechpolaków i proponowane w nim wyposażenie miast, pisze „Dziennik polski":

„Specyalnie dla 10 mandatów miejskich z kuryi powszechnej już dziś oświadczamy się za proporcyonalnością".

WILLY.

Odpoczynek Ahaswera.

(Przekład z francuskiego).

3

(Ciąg dalszy).

Wiedział dobrze, iż jest to niemożliwem, uczynił jednak nadludzki wysiłek, nachylił głowę i wytężył wszystką siłę, aby zatrzymać swe nogi. Dziewczynka, uśmiechając się, powtórzyła:

— Niech pana Bóg błogosławi!

I stał się cud! Wieczny Tułacz zatrzymał się. Ucałowawszy dziecko, stanął w miejscu. Nie dowierzając samemu sobie, nie wiedząc, czy to sen, czy jawa, przetarł Ahaswer oczy, uszczypnął się w nos. Naprawdę stoi; to nie sen, nie gra wyobraźni, to fakt: Żyd Wieczny Tułacz zatrzymał się. Tak był tym cudem przejęty, że nie próbował nawet wytłómaczyć sobie, jak się to stało, nie odczuwał nawet radości. Poczuł nagle tak straszliwe zmęczenie w zbolałych nogach, że bezwiednie opuścił się na ziemię. Ahaswer siedział.

Siedział na kupie brudnego śniegu w pobliżu rynsztoka. Blada, jasnowłosa dziewczynka patrzała na niego ze zdziwieniem. Powoli począł Ahaswer przychodzić do przytomności; znów wyjmował z kieszeni monety i dawał je dziewczynce.

Milczeli oboje. Gdy już fartuszek dziewczynki nie mógł pomieścić pieniędzy, zrozumieli, iż dobroczynność ma swój kres.

— Muszę wracać do domu — rzekła mała. — Ponieważ widzę, że dobry pan już się nie śpieszy, jak przed chwilą, to może zajdzie pan do nas. To niedaleko. Pozna pan moją mamusię. Ona taka dobra; zupełnie, jak pan. Ale ona taka biedna, bardzo biedna. Czasami, to cały dzień nic nie jemy. Lepiej jednak, żeby pan u nas w pokoju posiedział, niż tu, na tym śniegu. Doprawdy.

Ahaswer wahał się przez chwilkę. Dziewczynka namawiała go wciąż, złożywszy rączki, jak do modlitwy.

— Doprawdy, proszę wstąpić do nas, dobry panie. Niech pan będzie tak łaskawy. Teraz niech pan wstanie i za mną idzie; tyle czasu biegłam za panem, to teraz niech pan za mną.

Wieczny Tułacz podniósł się machinalnie i ruszył bezmyślnie, powolnym krokiem za dziewczynką. Minęli kilka odludnych ulic. Po pewnym czasie dziecko zatrzymało się przed ubogim domem i rzekło:

— Tu mieszkamy. To nasze drzwi.

Puk.. puk... puk...

Drzwi otworzyła kobieta w ubogiej odzieży. Ahaswer wszedł powolnym, niemal tryumfalnym krokiem do biednej izdebki. Ujrzawszy zdala krzesło, skierował się wprost ku niemu. W mózgu jego panowała jedna jedyna dręcząca myśl:

— Och, usiąść! Byle usiąść! Czy będzie mi danem usiąść i spocząć, tak dobrze, rozkosznie spocząć?

Zbliżył się do krzesła i ciężko opuścił się na siedzenie. Siedział, tak — siedział i spoczywał. Szczęście rozpierało biedną, znękaną jego pierś.

Rzucił okiem dokoła siebie. Izdebka była ciasna, biedna, taka zwykła izdebka żebracka; sprzęty zniszczone, ściany odrapane i wilgotne, okna przepuszczały zaledwo okruchy promieni słonecznych, podłoga nierówna. A jednak wszystko to wydało się nieszczęśliwemu, przeklętemu włóczędze wspaniałem! W wyobraźni jego ubogi, nędzny ten pokój był cudnym pałacem! I pojął Ahaswer, jaki to cud się stał. Oto odczuwa rozkosz spoczynku, rozkosz bezruchu, jako nagrodę za czyn miłosierdzia. Tak, zaprawdę uczynił coś dobrego, coś bardzo dobrego; sprawiedliwości stało się zadość, i teraz odbiera zapłatę za swą wspaniałomyślność.

— Tak — mówił sobie w duchu. — Byłem wielki, byłem wspaniałomyślny! Na świecie całym nie było nikogo bardziej miłosiernego i cnotliwego odemnie!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ze strony podolaków, a jako ewentualność i ze strony wszechpolaków podnoszone jest żądanie proporcyonalności w kuryi wiejskiej; nawet ci reakcyoniści i wrogowie zdemokratyzowania sejmu nie wpadli jednak na koncept, by w kuryi powszechnej proporcyonalność wprowadzać, dopiero lwowskie „mieszczany“ wymyśliły tego rodzaju nowy postulat, z całą brutalnością godzący nawet w najskromniej przykrojone rozszerzenie sejmowego prawa wyborczego dla klasy pracującej w miastach. Nawet tępa szlagonerya sejmowa godzi się ostatecznie na 10 mandatów z kuryi powszechnej, w której bodaj minimalne szansze miały wybór reprezentantów robotniczych. — Lwowskie kołtuny ze „Strzelnicy“ w swej reakcyjności, w swej nienawiści do nowoczesnego ruchu robotniczego idą dalej jeszcze, niż obszarnicy. Pomysł, który nie wylągł się nawet w głowie p. Starzyńskiego urodził się w mózgownicy lwowskich kołtunów, rządzących miastem i reprezentujących rzekomo interesy największego miasta, bo stolicy kraju. „Dziennik polski“ zagrał rzeczywiście w otwarte karty i dobrze zrobił, że dość wcześnie odsłonił zakusy pewnej grupy mieszczanstwa, deklarującej się, jako nieprzejednany wróg nadania bodaj najskromniejszych praw w kraju klasie robotniczej, żyjącej w miastach i rozwój tych miast dźwigającej na swych barkach.

Dzikie gwałty w sejmie węgierskim.

Budapeszt, 18 września.

Wczoraj zaczęły się obrady sejmu.

Przed południem.

O godz. 10 udali się wszyscy opozycyjni posłowie do sali, gdzie panował bardzo ożywiony ruch. Galerye przepełnione. O godz. 10·15 zjawił się prezydent Tisza z prezydentem gabinetu Lukacsem.

Opozycya wzniosła burzliwe okrzyki: „Pfuj!“ Wielu posłów opozycyjnych wydobywa różne instrumenty i zaczyna na nich gwizdać i trąbić. Panuje wrzawa nie do opisania.

Posłowie prawicy witali Tiszę i Lukacsa owacyjnie. Wrzawa na lewicy trwa dalej. Kilkakrotnie Tisza dzwonił i starał się przywrócić spokój, jednakże nadaremnie. Starał się też zabrać głos, ale każdym razem opozycya przerywa mu burzliwemi okrzykami i obelgami.

O godzinie 11 przyszło na środku sali do burzliwego zajścia. Hr. Karolyi stanął tuż przed ławą ministeryalną i wygrażał pięściami. Posłowie prawicy otoczyli prezydenta gabinetu.

Hr. Andrassy usiłuje nakłonić Karolyi'ego, aby wrócił na miejsce. Także poseł Justh znajduje się na środku sali i odgraża się pięściami, tymczasem wrzawa, świst i stukanie pultami trwa dalej. Opozycya chwilami uspokaja się, gdy jednak hr. Tisza chce zabrać głos, aby otworzyć posiedzenie, wrzawa rozpoczyna się na nowo.

Prezydent Tisza siedzi spokojnie na estradzie i przysłuchuje się obelgom, notując nazwiska posłów.

Wśród ogromnej wrzawy opozycyi prezydent o godz. 12½ zagaił posiedzenie, wrzawa jednakże była tak wielką, że słów Tiszy zrozumieć nie można.

Wrzawa zwiększyła się, gdy Tisza zawołał dyrektora biura stenografów i zaczął mu udzielać informacyj. Kilku członków partyi ludowej zaintonowało „hymn węgierski“ i „hymn Kossutha“.

Cała lewica wstała z miejsc i śpiewała. Prawica przy słowach pieśni: „Niech żyje ojczyzna“, ostentacyjnie je oklaskiwała.

Po ukończeniu pieśni opozycya urządziła koncert na gwizdkach. Posłowie z lewicy wołają do członków prawicy: „Czemu nie śpiewacie „Gott erhalte“? Kilku posłów śpiewa różne szydercze piosnki niemieckie.

Tisza wśród wrzawy mówił coś do stenografów, którzy robili notatki. O godz. 12 Tisza wśród owacyj prawicy i hałasu lewicy opuścił salę.

Po południu.

Posiedzenie otwarto znowu o godz. 12.05 po południu. Posłowie opozycyjni z instrumentami muzycznemi biegną na salę. Rozpoczyna się wrzawa, krzyki, świst. Wielu posłów opozycyjnych otacza ławę stenografów, aby przeszkodzić zapisaniu oświadczenia prezydenta. Posłowie większości gromadzą się w sali. Gdy posłowie opozycyjni rozpoczęli dyskusyę ze stenografami, przychodzi do małego starcia. Posłowie opozycyjni znoszą nowe instrumenty muzyczne, przez co wrzawa się zwiększa. Poseł Rath przynosi budzik, który bez przerwy dzwoni.

Przeciw Tiszy.

Hr. Tisza dzwoni, jednakże wrzawa się wzmaga.

Słychać okrzyki: Precz z łajdakiem!

Prezydent każe odczytać pismo cesarza z czerwca w sprawie odroczenia sejmu. Wrzawa trwa.

Poseł Justh woła: Płatny łajdak stoi koło prezydenta!

Okrzyki: Płatny szubrawiec!

Poseł hr. Batthyany woła: Nie Tisza, ale Navay jest prezydentem!

Poseł Jan Justh woła: Lukacs jest tchórzliwą świnią!

Poseł Bal: Świnią jest ten, kto to powiedział.

Wrzawa się wzmaga. Okrzyki: Najęte oszusty i łajdaki!

Poseł Andric (partya pracy): Przecież się czyta pismo odręczne, miejcie uszanowanie dla króla.

Gdy skończono czytać pismo odręczne, prawica wznosi okrzyki: Niech żyje król!

Zmiana instrumentów.

Hr. Tisza siedzi spokojnie na krześle i od czasu do czasu chwyta za dzwonek, jednakże wtedy wrzawa się wzmaga. Wydaje się, że opozycyjnych zastępują przy instrumentach inni. Większość zachowuje się spokojnie. O godzinie 1½ zaczyna prezydent odczytywać coś z arkusza. Wrzawa się wzmaga, skutkiem czego nic nie słychać. Wśród niezmiernej wrzawy prezydent przerwał obrady o godzinie 1·45.

Koncert na trąbkach huzarskich.

Posiedzenie podjęto o godzinie 2. Gdy hr. Tisza zjawił się w drzwiach, powstaje wrzawa. Po chwili rozpoczął hr. Tisza odczytywanie wpływu. O godzinie 2·15 wręczył hr. Tisza arkusz wiceprezydentowi Boethyemu, który wchodzi na trybunę prezydenta. Hr. Tisza wychodzi. Posłowie opozycyjni przynoszą coraz nowe instrumenty. Kilku z nich włada trzema instrumentami. Poseł Frater wygrywa pobudki wojskowe.

100 policyantów w kuloarach.

O godzinie 3 prezydent podjął posiedzenie. Wrzawa rośnie. O godzinie 3·15 nastąpiła znowu przerwa. Podczas tej przerwy zjawił się w kuloarach inspektor policyi Pawlik ze 100 policyantami. Opozycya woła: Gdzie byliście do tego czasu?

Posłowie opozycyjni dążą do sali i zajmują miejsca. Posłów większości prawie że niema. Po chwili dano hasło, aby stawić opór policyi. Posłowie opozycyjni ustawili się na środku sali, usunąwszy przedtem stoły. Jedynie hr. Andrassy ze swoimi przyjaciółmi politycznymi pozostaje na miejscu.

Policyanci w sali sejmowej.

O godzinie 3½ inspektor Pawlik wchodzi na salę z szeregiem żołnierzy policyjnych. Równocześnie trzema innemi wejściami wchodzą żołnierze policyjni i stają wśród ław poselskich. Posłowie opozycyjni stają ugrupowani na środku sali i wołają do policyantów: „Precz! Nie ustąpimy! Musicie użyć broni“! Widać, jak inspektor Pawlik zbliża się do hr. Apponyi'ego i pertraktuje z nim. W tej chwili hr. Andrassy i jego przyjaciele polityczni powstają z miejsc i przyłączają się do opozycyi.

Opór posłów opozycyjnych.

Na środku sali zebrała się cała opozycya. Inspektor Pawlik stara się nakłonić posłów opozycyjnych, aby wyszli z sali. Gdy mu się to nie udało, wyszedł Pawlik do hr. Tiszy. Policyanci pozostali na sali.

Po kilku minutach wrócił inspektor Pawlik i zwrócił się do hr. Apponyi'ego, mówiąc: Jest życzeniem prezydenta...

Okrzyki: On tu nie ma sobie nic życzyć.

Groźba użycia przemocy.

Inspektor Pawlik grozi użyciem przemocy.

Okrzyki: Nikt z sali nie wyjdzie!

Posłowie opozycyjni, zebrani na środku sali, zaczynają śpiewać „pieśń Kossutha“, potem hymn węgierski.

Inspektor Pawlik wzywa kwestora, aby odczytał listę posłów, którzy mają być z sali wyprowadzeni.

Na czele opozycyi stoi hr. Andrassy.

Inspektor Pawlik widząc, że usiłowania jego są próżne, udaje się do prezydenta po świeże instrukcye.

Wezwanie do opuszczenia sali.

Inspektor policyi Pawlik przez pięć kwadransy starał się nakłonić posłów opozycyjnych, aby opuścili salę. Wzywał on hr. M Karolyi'ego, hr. Apponyi'ego, hr. Bathyanyi'ego i Rakowszky'ego, aby opuścili salę, jednakże ci nie usłuchali. — Dwaj żołnierze policyjni chwycili posła Abrabama, ten ich jednakże odtrącił. Wśród ogromnej wrzawy zbliżył się inspektor Pawlik do hr. Apponyi'ego. Odnosi się wrażenie, jakoby chciał Apponyi'ego przemocą usunąć.

Groźby opozycyi.

Rozlegają się burzliwe okrzyki: „Kto ruszy Apponyi'ego, ten zginie!“ Podobne okrzyki powtarzają się, kiedy inspektor Pawlik zbliżył się do hr. Andrassy'ego.

Poseł Belakcössy wyrwał kwestorowi listę posłów wykluczonych i podarł ją. Posłowie opozycyjni, zauważywszy, że hr. Tisza od drzwi przypatruje się zajściom, obrzucają go obelgami. Hr. Tisza się cofa.

Inspektor Pawlik, widząc bezskuteczność swego wystąpienia, udaje się po nowe instrukcye.

Powrócił on kilka minut po godz. 6 i wystosowuje do posłów opozycyjnych ponowne wezwanie.

Okrzyki: Nie wyjdziemy!

Starcia z policyantami.

Inspektor Pawlik oświadcza, że użyje siły i wzywa dwóch policyantów, aby wyprowadzili posła Semseya. Posłowie hr. Karolyi, margr. Pallavicini i Zichy oddzielają posła Semseya od żołnierzy policyjnych. Hr. Karolyi poczyna kułakami bić policyantów i odpycha ich od siebie.

Inspektor Pawlik próbuje wyprowadzić z sali posła Smrecanyi'ego. Gdy ten się opiera, odkomenderowuje dwóch żołnierzy, aby go wyprowadzili.

Odmówienie posłuszeństwa przez policyanta.

Jeden z odkomenderowanych policyantów salutuje i mówi: Proszę posłusznie! Ja nie tknę niezawisłego posła!

Opozycya wznosi okrzyki radości.

Poseł Smrecanyi wchodzi na stół, stojący przed ławą ministeryalną i donosi znajdującym się na galeryi o tem, co zaszło. Część osób zebranych na galeryi urządza burzliwą owacyę. Opozycya śpiewa pieśń Kossutha.

Z sali wyprowadzają policyanta, który odmówił posłuszeństwa. Nazywa on się Stefan Pollak i ma liczbę 2205. Podczas wyprowadzania opozycya urządza mu owacyę. Zjawia się kapitan policyi Schäschler.

Wyprowadzanie posłów z sali.

Policyanci chwytają posła Stefana Jarmy'ego i wyprowadzają go z sali wśród ogromnej wrzawy ze strony opozycyi. Rozchodzi się wiadomość, że do posła Jarmy'ego wezwano lekarza, gdyż zwichnął ramię; okazuje się, że poseł zemdlał. Na sali ogromne poruszenie.

Poseł Benedek woła: „Niech żyje Juliusz Kovacs!“ Okrzyk ten powtarzają inni posłowie.

Dyrektor policyi w sejmie.

W kuloarach zjawił się dyrektor policyi Boda i nalegał, aby jak najszybciej wykonano zlecenia prezydenta.

O godzinie 6½ zjawili się jeszcze dwaj inspektorzy policyjni z żołnierzami policyjnymi, aby wyprowadzić posłów z sali.

Bójki posłów z policyantami.

Rozpoczyna się gwałtowne popychanie posłów. Stojący w pierwszych szeregach Just, hr. Korolyi, Smrecsanyi i inni stawiają opór i biją policyantów, którzy ze swej strony atakują posłów. Posła Belę Jarmy'ego, brata posła Stefana Jarmy'ego, czterej policyanci wywlekli z sali. Rozgrywają się sceny dzikie, nie dające się opisać.

Powrót opozycyi do sali.

Wśród posłów opozycyjnych, których wyprowadzono z sali, znajdował się hr. Apponyi, któremu jednakże udało się do sali wrócić.

Hr. Michał Karolyi wyrwał się policyantowi i wybiegł ku ławom poselskim, jednakże przed ławami zemdlał. Lekarze Towarzystwa ratunkowego przywrócili go do przytomności.

Hr. Batthyanego wyprowadzili policyanci po energicznym oporze. Większość wyprowadzonych posłów powróciła niebawem do sali i ławy opozycyi prawie się wypełniły.

Ponowne wyprowadzanie posłów.

Inspektor Pawlik wzywa ponownie opozycyę do opuszczenia sali. Policyanci wyprowadzają szereg posłów.

Poseł Lovasi ze skutkiem stawia opór sześciu policyantom.

Inspektor Pawlik wzywa hr. Apponyi'ego, aby wyszedł z sali.

W kuloarach wygłasza hr. Juliusz Andrassy mowę do posłów opozycyjnych, podnosząc potrzebę jednolitego występowania. Wezwał on posłów do udania się do hotelu „Pannonia“, gdzie powziętą będzie uchwała co do dalszej taktyki.

Tymczasem policyanci wyprowadzali dalej posłów ze sali. Posła Palugyai'a musiało wyprowadzać 12 policyantów.

Niech żyje republika!

Poseł Barabasz opuszczając salę woła: „Niech żyje republika!“

Hr. Apponyi, który na podstawie instrukcyi, danej przez Tiszę inspektorowi Pawlikowi, mógł pozostać na sali, oświadcza, że posłowie opozycyjni dobrowolnie wyjdą, jeżeli policya opuści salę.

Posłowie opozycyjni opuszczają salę.

Inspektor Pawlik daje stosowne zlecenie, a następnie po odejściu policyi wychodzą po łowie opozycyjni, których było jeszcze na sali 14. O godz. 8·30 wieczorem sala była opróżnioną.

Hr. Tisza mówi.

O godz. 9·15 wieczorem Tisza otworzył posiedzenie. Wskazał on na konieczność obrony „skarbów narodowych“, potępił zachowanie się obstrukcyi i oświadczył, że obejmuje osobiście odpowiedzialność i że dopóki cieszy się zaufaniem większości, wytrwa na swem stanowisku.

Obecni na sali posłowie aprobują zarządzenia prezydenta, poczem sprawę kilkudziesięciu posłów przekazano komisyi, która ma przedłożyć sprawozdanie w przeciągu 24 godzin.

Po odczytaniu wpływu, przystąpiono do porządku dziennego. Podczas odczytywania pisma cesarskiego w sprawie delegacyi, rozległy się okrzyki na cześć cesarza.

Exposé budżetowe.

Minister skarbu Teleszky wygłosił „exposé“ budżetowe, poczem budżet przekazano komisyi.

Następne posiedzenie odbędzie się dzisiaj. Na porządku dziennym wybór delegacyi.

Posiedzenie zakończono o godzinie 10 wieczór wśród owacyi dla Tiszy.

Filia redakcyi i administracyi we Lwowie ulica Sokoła 4 II p. tel. 699.

Kongres w Kamienicy.

W niedzielę rozpoczął swe obrady parlament robotników niemieckich, kongres niemieckiej socyalnej demokracyi, przy licznym udziale delegatów, posłów i gości zagranicznych.

Przed rozpoczęciem obrad kongresowych odbyły się 4 zgromadzenia ludowe, na których przemawiali przeważnie goście zagraniczni, podkreślając solidarność robotników wszystkich krajów. Tow. poseł Seitz (z Austryi) wzywał robotników niemieckich do złamania rabunkowych ceł na przedmioty żywności — ceł, na które powołują się wszyscy agraryusze zagranicą.

Wieczorem po zgromadzeniach w pięknie udekorowanej hali sportowej w obecności 7000 delegatów, gości zagranicznych i widzów odbyło się uroczyste otwarcie kongresu. Tow. Beblowi urządzono wielką owacyę.

Po mowie powitalnej przewodniczącego organizacyi partyjnej w Kamienicy, tow. Müllera, przemówił członek zarządu partyi tow. Haase. Wskazał on na wspaniały rezultat wyborów, który oddał 34% głosów socyalnej demokracyi, i podkreślił, iż posłowie socyalistyczni są w parlamencie w mniejszości, wobec czego nadzieje niektórych kół ludności na nastąpienie nowej ery w Niemczech muszą spełznąć na niczem. Nowy parlament przyniósł nową ustawę wojenną, nakładającą nowe wielkie ciężary na lud. Wprawdzie mówią o wprowadzeniu podatku od własności, lecz ten podatek ugodzi przedewszystkiem w posiadaczy drobnych. Ta cała polityka — zdaniem mowcy — przysporzy socyalizmowi tysiące nowych zwolenników i wywoła wielki ruch. Mowca odczytuje telegram z Magdeburga, donoszący o demonstracyach przeciw drożyźnie i zgromadzeniach, odbytych wbrew zakazom władz.

W sytuacyi międzynarodowej panuje też wielka niepewność. Dość przypomnieć sytuacyę na Bałkanach lub stosunki niemiecko-angielskie. Przeciw wszelkim szowinistom socyalna demokracya występuje z hasłem — porozumienia się narodów kulturalnych! (Burzliwe oklaski).

Porządek dzienny, na wniosek zarządu, uzupełniony został przez kongres dwoma punktami: Drożyzna i ochrona górników.

Na przewodniczących obrano tow. posłów Noskego (z Kamienicy) i Haasego (z Królewca).

W poniedziałek obrady się rozpoczęły w sali Wintergarten położonej na przedmieściu Schönau sali, jak żalą się korespondenci bynajmniej, nie idealnej, jak na taki liczny kongres.

Gość ze Szwecyi poseł Branting wita kongres imieniem towarzyszów szwedzkich i wskazuje na zwycięstwo szwedzkiej socyalnej demokracyi przy wyborach 1911 roku. Towarzysze szwedzcy jednak po zwycięstwie odrzucili propozycyę wstąpienia do gabinetu.

„Bardzo słusznie“, rozlegają się okrzyki delegatów.

Tow. Quelch wita kongres imieniem towarzyszów angielskich i odczytuje deklaracyę przeciw zbrojeniom angielskim, oraz przeciw współpracownictwu z liberałami. Tow. de Brouckère omawia przyszły generalny strejk w Belgii za powszechnem prawem głosowania. Radny paryski tow. Cochin przemawia za pokojem światowym; tłómaczy tow. K. Zetkinowa. Z Austro-Węgier przemawiają tow. Seitz z niemieckiej socyalnej demokracyi Austryi, tow. Buchinger z Węgier, tow. Stein (centralista) z Czech. Witają kongres także rosyjscy socyalni demokraci, między innymi tow. Axelrod.

Wbrew propozycyom Lipińskiego i Bebla, kongres postanawia pracować nie do 6½ wieczór, lecz tylko (na wniosek Ledeboura) do 5.

Tow. Ebert w obszernym wywodzie omawia sprawozdanie zarządu, poruszając między innemi także konflikt między radykałami a rewizyonistami w Wirtembergii.

KRONIKA.

Środa 18 września.

Oświadczenie. W „Gazecie przemyskiej“ z 15 b. m. jest notatka skierowana przeciw dziennikarzowi tamtejszemu Wiktorowi Mondalskiemu, w której między innemi „Gazeta“ pisze, że Mondalski był współpracownikiem „Naprzodu“. Stwierdzamy, że ów Mondalski nigdy w redakcyi „Naprzodu“ ani żadnego innego pisma socyalistycznego nie pracował.

Nowiny krakowskie.

Run na „Živnostenska Banka“ był wczoraj słabszy, ale w każdym razie wycofano wkładki w sumie 160.000 K, przeważnie drobne. Ogółem wycofano dotąd 350.000 K. Dyrekcya banku jest zdania, że run spowodowany został pogłoskami, jakoby bank był grubo zaangażowany w bankructwach Kahanego i Eibenschützów. To jest jednak nieprawdą, gdyż obie te firmy miały tylko ograniczony kredyt, a wierzytelność banku do nich wynosi zaledwie 20 kilka tysięcy koron.

Budowa domu dla Uniwersytetu Ludowego. Akcya w celu stworzenia w Krakowie Domu Oświatowego znajduje się na lepszej drodze. Towarzystwo budowy Domu dla Uniwersytetu Ludowego, o którego zawiązaniu donosiliśmy w obszerniejszym artykule, uzyskało już poparcie wybitnych przedstawicieli wszystkich sfer społecznych. Deklaracye udziałów napływają licznie. Przyjmowane są w dalszym ciągu przez Bank hipoteczny i przez biuro Uniwersytetu Ludowego im. A. Mickiewicza. Dary na własne udziały Uniwersytetu Ludowego w Towarzystwie budowy Domu nie zawodzą również. W ostatnim tygodniu złożyli na ten cel znaczniejsze kwoty pp. W. Janicki, inż. D Kowalski, mr. Jahr, L Chomiński, W. Wścieklica, inż Hennig, J. Michalik i inni.

Wisła wskutek ostatnich deszczów zaczyna przybierać. Dziś stan wody wynosi 30 cm. ponad zero, czyli 1 m. ponad stan normalny. Dotąd nie grozi wylew, a także roboty regulacyjne nie są zagrożone.

Wieczór ku czci Kraszewskiego. W teatrze miejskim w Krakowie odbędzie się w sobotę 21 b. m. uroczyste przedstawienie ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Józefa Ignacego Kraszewskiego. Wystawioną zostanie pełna humoru i pogody komedya J. I. Kraszewskiego „Miód kasztelański“, osnuta na tle czasów Augusta II, która w kronikach teatru polskiego posiada już zdawna swą chlubną kartę. Przedstawienie poprzedzi wiersz Adama Asnyka na jubileusz Kraszewskiego, który wygłosi p. Stanisławski. „Miód kasztelański“ grany był w Krakowie po raz ostatni w r. 1893.

W szkole sztuk pięknych dla kobiet M. Niedzielskiej rok szkolny rozpocznie się, jak zwykle, z d. 1 października. Profesorowie: Dział artystyczny: S. Dębicki, J. Pankiewicz, L. Wyczółkowski; dział sztuki dekoracyjnej: J. Bukowski; dział galanteryi introligatorskiej: B. Lenart; kurs rysunków dla dzieci: M. Niedzielska. Wpisy rozpoczną się w d. 27, 28 i 30 września w lokalu szkoły przy ul. Kolejowej 3 od godz 11—12 w południe.

„Internacia Socia Revuo“ (Międzynarodowy socyalistyczny przegląd). Ukazał się numer wrześniowy centralnego organu socyalistów esperantystów i zawiera prócz artykułów liczne korespondencye o ruchu socyalistycznym z różnych krajów. Ciekawe są szczególnie korespondencye z Bułgaryi i Turcyi. Prenumerata roczna wynosi wraz z przesyłką K 3·60. Adres redakcyi: W. Nutters, Amsterdam Ostadestraat 94. Pojedyncze numery można nabyć po 25 hal. w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej.

Książę-ksiądz w Krakowie. Maksymilian, książę saski, brat króla saskiego, profesor teologii w Fryburgu w Szwajcaryi, przybył w przejeździe do Lwowa wczoraj do Krakowa celem poznania miasta oraz jego zabytków historycznych. Przez dwa dni zwiedzał miasto, oprowadzany przez dyrektora Muzeum Narodowego dra Koperę. Książę zachwycony był wspaniałymi zbiorami sztuki polskiej i ruskiej, znajdującymi się w tutejszych muzeach i kościołach. Dziś złożył książę wizytę biskupowi Sapieże, poczem południowym pociągiem odjechał

do Lwowa. Zapowiedział, iż przybędzie wkrótce do Krakowa na czas dłuższy, by przeprowadzić studya w bibliotece Jagiellońskiej i zbiorach tutejszych muzeów.

Aresztowano dziś rano w Podgórzu 23 letniego Wojciecha Bochenka, który przed 10 dniami razem z dwoma innymi więźniami uciekł z aresztów sądu obwodowego w Nowym Sączu.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godz. 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem. Biblioteka otwarta od godz. 12—1 w południe i 5—8 wieczorem. Biuro otwarte w dni powszednie od 5—7 wieczorem.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza urządza dnia 19 b. m. we czwartek o godz. 7½ w lokalu przy ul. Szewskiej 16 wykład bakteryologa miejskiego, prof. dra Romana Nitscha p. t. „Co to jest czerwonka (dyzenterya) i jak się jej ustrzedz“.

Sądzimy, że wykład ten, urządzony w obecnej chwili, zainteresuje szerszą publiczność i ściągnie licznych słuchaczy.

W lokalu Uniwersytetu ludowego odbywać się będą kursy przygotowawcze do matury gimnazyalnej, niższe i wyższe (z przygotowaniem w ciągu roku), oraz dodatkowy kurs dla reprobowanych abituryentów z terminem zdawania w lutym. Wiadomość w biurze Uniwersytetu ludowego między godz. 6 a 7 wieczorem codziennie, albo przy ul. Wolskiej 38, II. p., u dra A. Wortmanowej, między godz. 2 a 4. Kurs prowadzony będzie przez fachowe siły nauczycielskie.

Repertuar teatru miejskiego.

Środa: „Mezalians“.
Czwartek: „Rosmersholm“.
Piątek: „Mezalians“
Sobota: „Miód kasztelański“.
Niedziela po południu: „W gołębniku“ (ceny zniżone do połowy).
Niedziela wieczór: „Miód kasztelański“.
Poniedziałek: „Kobiety, gra i wino“.

Nowiny lwowskie.

Walka o reformę wyborczą. W sprawie akcyi o sejmową reformę wyborczą odbędzie się w niedzielę 22 b. m. szereg poufnych zgromadzeń w lokalach organizacyj robotniczych. Zgromadzenia takie odbędą się: w lokalu organizacyi metalowców i krawców ul. Ormiańska l. 15, w lokalu stolarzy ul. Piesza l. 2, w lokalu szewców ul. Ormiańska l. 31. Początek zgromadzeń o godz. 10 rano.

Komitet miejscowy P. P. S. D. wzywa zorganizowanych towarzyszów, by w zgromadzeniach tych jak najliczniejszy wzięli udział.

„Teatr premier“, własność teatralnej spółki udziałowej we Lwowie, rozpoczyna sezon z d. 1 października b. r. Reżyserya nowej sceny spoczywa w rękach Gabryeli Zapolskiej i Franciszka Wysockiego, kierownikiem literackim jest Jan Pietrzycki. W skład personalu „Teatru premier“ weszły artystki: Wanda Bończa, Róża Eislerówna, Janina Korsakówna, Helena Kwiecińska, Helena Morozowska, Stanisława Mierosławska, Ada Radwanówna, Paulina Rybicka, Helena Wojciechowska; artyści: Wilhelm Greczyński, Gustaw Kawecki, Jan Popławski, Leon Sulima, Wincenty Wybranowski, Stefan Wysocki, Franciszek Wysocki i Adam Zawadzki.

Na gościnne występy w tym sezonie zarząd teatru zaprosił Mieczysława Frenkla z Warszawy, Irenę Solską i Ludwika Solskiego z Krakowa, Irenę Trapszo, Ferdynanda Feldmana i Jana Nowackiego z lwowskiego teatru miejskiego. Nowa scena pomiędzy innemi nowościami repertuaru wystawi sztuki: Zapolskiej „Bobośko“, Nikorowicza „Tęcza gaśnie“, Kiedrzyńskiego „Gra serc“, Kozłowskiego „Gazowe latarnie“, Nowaczyńskiego „Historya pana barona“, Krzywoszewskiego „Dyabeł i karczmarka“, Bernardta „Teatrzyk pajaców“, Welfa „Kawiarenka“, Gavaulta „Szczęście pod ręką“. W sezonie głównym nowy teatr będzie grał we Lwowie i w dziesięciu większych miastach Galicyi — w lecie w Zakopanem.

Zebranie kontrolne. Magistrat podaje do wiadomości, że w bieżącym roku (1912) nie odbędą się zebrania kontrolne nieczynnych żołnierzy wojska (marynarki) i obrony krajowej.

Zamach samobójczy. Służąca Katarzyna P., mająca lat 26 usiłowała otruć się. Pogotowie po przepłukaniu żołądka odwiozło denatkę do szpitala.

Błędne koło. Do komisaryatu dzielnicy II oddano umysłowo chorego Stanisława Siutę. Komisarya odstawił go do Kulparkowa; drogę tę Siuta odbywał już raz. Zakład kulparkowski jest strasznie przepełniony i chorych nie może dopilnować; Siuta zbiegł. Obecnie znów tam wrócił.

Wpisy na kurs robót przy liceum król. Jadwigi przyjmuje się codziennie od godziny 8—12. Kurs artystyczny połączony jest z nauką haftu, koronek, modniarstwa i krawatek.

Dzikie stosunki. W ubiegłym tygodniu żona pewnego robotnika dostała na ulicy obłędu. Stało się to na ul. Jabłonowskich. Idący z nieszczęśliwą mąż i dwaj przechodzący ulicą robotnicy wprowadzili ją do sieni jednej z kamienic i wezwali telefonicznie pogotowie ratunkowe. Ze stacyi pogotowia odpowiedziano, że interweniuje tylko w nieszczęśliwych wypadkach i skierowano żądających jego pomocy do magistratu, magistrat odesłał ich do komisaryatu dzielnicy I, komisaryat nie przysłał jednak nikogo na miejsce wypadku. Dwie godziny trzymano obłąkaną w sieni; zlitowała się wreszcie stacya ratunkowa i przysłała swego funkcyonaryusza, który był jednak zupełnie bezradny, bo nie miał gdzie chorej ulokować. Przez cały czas stał przed kamienicą żołnierz policyjny i też nie umiał znaleźć żadnej rady.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.

Czwartek: Ewa“.
Piątek: „Koledzy“.
Sobota po południu: „Koledzy“.
Sobota wieczór: „Druciarz“.
Niedziela po południu: „Bęben“.
Niedziela wieczór: „Ewa“.
Poniedziałek: „Chluba naszego miasta“.
Wtorek: „Ewa“.

Ze świata.

W sprawie K. Radka zamieszcza w Nrze 215 „Vorwärtsu“ z 14 b. m. Róża Luksemburg ostry artykuł przeciw „Bremer Bürger Zeitung“.

Równocześnie donosi „Vorwärts“, że w ubiegły czwartek odbyło się w Bremie zgromadzenie stowarzyszenia socyalno-demokratycznego, na którem dyskutowano, czy przyjęcie K. Radka jest dopuszczalne, gdyż § 3 statutu zabrania przyjmowania na członków ludzi, znajdujących się pod zarzutami. Sekretarz partyjny oświadczył, że przyjął K. Radka na członka, gdyż owe zarzuty nie są dowiedzione. Zarząd stowarzyszenia przedłożył następnie zgromadzeniu wniosek o wybór komisyi dla zbadania sprawy K. Radka. Nad tym wnioskiem dyskutowano godzinami; niektórzy mówcy popierali ten wniosek, wielu mówców zwalczało go stanowczo. Decydujący wpływ na głosowanie wywarło oświadczenie sekretarza partyjnego, że zarząd partyjny w Berlinie odmówił poczynienia jakichkolwiek kroków w sprawie K. Radka. Niektórzy mówcy wystąpili z tego powodu ostro przeciw zarządowi partyjnemu. Ostatecznie uchwalono wniosek zarządu stowarzyszenia i wybrano komisyę z 9 członków.

Teatr niemiecki („Deutsches Theater“) w Berlinie był w piątek widownią niebywałego skandalu, na pierwszem przedstawieniu 4 aktowej sztuki Karola Sternheina p. t. „Don Juan“. Pomimo, iż rolę tytułową grał artysta tej miary, co Moissi, publiczność, nie mogąc wprost zrozumieć chaotycznej treści, wyprowadzona z cierpliwości, zaczęła się śmiać tak głośno, że artyści musieli umilknąć, poczem rozległo się gwizdanie na kluczach. Przez 20 minut trwał piekielny hałas, oklaski przyjaciół autora nie zdołały zagłuszyć świstu. Wreszcie spuszczono żelazną kurtynę i sztuki nie dokończono. Podobno Moissi wpadł w atak nerwowy, skutkiem tego upadł i zranił się dotkliwie.

Testament generała Nogi wykazuje, że spisany został w chwili, kiedy jeszcze śmierć jego żony nie była postanowioną. Nogi w testamencie oświadcza, że pójdzie za swoim cesarzem, który umarł i już jego usług nie potrzebuje. Już często myślał o śmierci, jednakże wybrał obecną chwilę jako najstosowniejszą. Cały swój majątek zapisuje żonie, swym przyjaciołom i zakładom publicznym. Zwłoki swoje zapisuje klinice uniwersyteckiej, tylko prosi, by włosy, zęby i paznokcie pogrzebano.

TELEGRAMY

z dnia 18 września.

O kanał galicyjski.

Wiedeń. C. k. Biuro koresp. donosi: Niedawno kursowały w niektórych dziennikach polskich wiadomości, oparte rzekomo na twierdzeniu jednego funkcyonaryusza krakowskiej ekspozytury dyrekcyi budowy dróg wodnych, jakoby zarządzenie ministra handlu co do spiesznego wypracowania operatu i rozpisania losów 1 i 2 przestrzeni kanału od Zatora do Samborka zostało prawie równocześnie z Wiednia cofnięte. Jesteśmy upoważnieni do oświadczenia, że wiadomość ta jest zupełnie nieprawdziwą. Ani telegraficznie, ani telefonicznie, ani ustnie takiego zarządzenia nie było; owszem ekspozytura ma polecenie, aby wspomniany operat wykończyć do września br. celem umożliwienia rozpisania robót na wymienionych losach jeszcze w 1912 roku.

Ubezpieczenie społeczne.

Wiedeń. Subkomitet komisyi dla ubezpieczenia społecznego odbył wczoraj posiedzenie. Dokonano szeregu głosowań. Wniosek posła Białego, aby w miejsce obowiązkowego ubezpieczenia na starość wprowadzić opiekę państwową, został odrzucony. Przyjęto wniosek posła Buzka, opiewający:

„Subkomitet uważa za konieczne postanowienia wyjątkowe dla Galicyi i Bukowiny, o ile wchodzi w rachubę ubezpieczenie na starość i na wypadek niezdolności do pracy“.

§§ 3 i 4 przedłożenia rządowego przyjęto po szczegółowej dyskusyi zgodnie z wnioskami sprawozdawców bez zmiany.

Następne posiedzenie dzisiaj przed południem.

Pokój włosko-turecki.

Konstantynopol. Rada ministrów, jak donoszą, odbyła naradę nad preliminarzem pokojowym i przyjęła go bez zmiany.

Rzym. Prawie wszystkie dzienniki donoszą, że zawarcie pokoju jest pewnem.

Strejk kolejowy w Hiszpanii.

Madryt. Delegaci kolejarzy z Katalonii oświadczają, że towarzystwo kolejowe w Saragossie odrzuciło żądania personalu, że więc urządzonym będzie strejk.

Barcelona. Kolejarze oficyalnie proklamowali strejk.

* **Chór Robotniczy w Podgórzu** odbywa próby śpiewu każdego tygodnia we środy i piątki wieczór od godz. 7—8 dla chóru kobiecego, zaś od godz. 8—9½ dla chóru męskiego.

Wpisy do chóru kobiecego lub męskiego przyjmuje się chętnie w godzinach prób śpiewu w Domu Robotniczym (plac Serkowskiego 11).

NADESŁANE.





Z TEATRU.

„Mezalians“, komedya Bernarda Shaw'a.

(*h*) Satyryk społeczny Shaw jest nawskroś publicystą. Teatr jest dlań, równie jak szpalta dziennika, terenem do przeprowadzania krytyki, udowadniania łez socyalno politycznych. Czyni to Shaw zawsze w sposób paradoksalny, kpiący, jaskrawy. A zawsze znać na jego postaciach, że „rodzą się z głowy“, że są to właściwie figury na szachownicy dla odegrania misternie z góry ułożonej partyi; na każdej jego fabule, na każdej sytuacyi znać czysto myślową konstrukcyę publicystyczną. Toteż efekty w komedyach Shaw'a wypływają prawie wyłącznie z świetnej dyalektyki dowcipnego dyalogu.

Shaw jest satyrykiem swego społeczeństwa; zawsze ma angielskie stosunki i typy przed oczyma, we wszystkich prawie swych komedyach chłoszcze satyrą świat specyalnie angielski. O ile współczesny ustrój kapitalistyczny — mimo pewnych cech narodowych — podobny jest we wszystkich krajach, o tyle tkwi w satyrach Shaw'a pierwiastek ogólno ludzki, zrozumiały i zajmujący i dla nas. Jednakowoż (z nielicznymi wyjątkami, jak np. „Bohaterowie“, których fabuła jest osnuta na tle egzotycznem) noszą one we wszystkich szczegółach niezatarte piętno specyalnie angielskie. Widać to i na „Mezaliansie“, który odzwierciedla stosunki angielskie, a to widziane przez pryzmat historycznie określony.

Shaw jest socyalistą ze szkoły „Fabianów“, a nawet jednym z twórców i przywódców tego stowarzyszenia. Fabianie mieli w swej ojczyźnie do niedawna przed oczyma mało pocieszający, prawie beznadziejny widok ruchu robotniczego, pozbawionego idei socyalistycznej jako myśli przewodniej, oraz małej, bezsilnej, doktrynerskiej partyi socyalistycznej, niezdolnej do opanowania owego ruchu robotniczego, skupiającego się w trade unionach, wodzonych na pasku przez polityków burżuazyjnych. Od niedawna dopiero stosunki angielskie zaczęły się szybko i gruntownie zmieniać na korzyść socyalizmu. Ale doktryna Fabianów urabiała się jeszcze w czasie, kiedy nie widzieli oni przed sobą żywej siły, mogącej urzeczywistnić socyalizm: masowego ruchu socyalistycznego. Toteż Fabianie, świetni w krytyce ustroju klasowego, patrzyli z pesymizmem na proletaryat angielski, a zwłaszcza sceptycznie odnosili się do socyalnej demokracyi angielskiej, którą poniekąd słusznie uważali za doktrynerską sektę bez znaczenia.

Ten światopogląd odbija się wyraźnie w komedyach Shaw'a. Obok krytyki ustroju kapitalistycznego, obok satyry chłoszczącej jego objawy, jego instytucye, sprzeczności między jego obłudną moralnością, a jego rzeczywistą praktyką, nie widać w komedyach Shaw'a zarodków lepszej przyszłości, czynników zdolnych obalić ów świat „przemysłu pani Warren“, lichwy mieszkaniowej, wyzysku i świętoszkostwa. Jeżeli się pojawia w której komedyi Shaw'a robotnik zorganizowany zawodowo, trade unionista, to jestto typ egoisty bez ideału, socyalista jest u Shaw'a zawsze sekciarzem, fantastą, narwańcem, słabą głową, słabym człowiekiem, słowem, figurą komiczną, w której jednak tkwi głęboki tragizm, bo Shaw — ten zimny szyderca — odczuwa silnie i serdecznie położenie klasowe robotnika i jeżeli wady angielskiego ruchu socyalistycznego gryzie, to sercem gryzie.

Otóż takim to socyalistą w „Mezaliansie“ jest „strzelec“, wyzyskiwany pisarczyk z kantoru, nędzarz, którego wyzysk napełnił nienawiścią klasową, ale zarazem wycieńczył, zdegenerował, urobił na fantastę o niedowarzonych porywach, lecz bez silnej woli, nabierającego odwagi dopiero, gdy sobie podpije...

— Dajcie mi wasze jedzenie i wasze sporty, a będę tak silnym, jak wy! — mówi on do dobrze odżywionych, dobrze wypoczętych i wygimnastykowanych młodzieńców burżuazyjnych.

Jest on umieszczony dla kontrastu na tle otoczenia burżuazyjnego, zjadliwie nakreślonego. Jest tu więc dorobkiewicz Tarleton, fabrykant tandetnej bielizny, który bawi się w filantropa zakładającego czytelnie bezpłatne, a zawsze się stara tę swoją filantropię wykorzystać dla reklamy swego interesu. Jest i jego syn, trzeźwy *bussinessman*, który w chwilach wytchnienia w literaturze i teatrze szuka ucieczki od swego życia powszedniego, bo, jak powiada, płaci za to, żeby go na chwilę przeniesiono w świat romantyczny, nieistniejący, niezawierający żadnych aluzyj do jego geszeftów. Jest dalej arystokrata lord Summerbays, były długoletni wielkorządca zamorskiej kolonii angielskiej, uosobienie angielskiej „szanowności“, człowiek bez złudzeń, który z doświadczenia wie, że dziś społeczeństwem nie rządzi się sprawiedliwością.

— Lecz czem? — pyta oburzony socyalista.

— Lecz ustawami — odpowiada spokojnie lord. — A gdy te nie wystarczają, wówczas przemocą, podstępem...

Fabrykant Tarleton chce swą córkę Hipatyę, zdemoralizowany produkt pełnego hipokryzyi wychochowania w świecie angielskiej burżuazyi, wydać za syna lorda Summerbays, Bentley'a, zdegenerowaną rozpieszczoną i rozpuszczoną latorośl wyrodniejącej rasy. Hipatya woli sobie jednak kupić spadłego niespodzianie z nieba z aeroplanem Percivala, nadzwyczajnego *gentlemana*, który miał aż „trzech ojców“ i dlatego na takiego *gentlemana* wyrósł, któremu jednak to gentlemaństwo nie przeszkadza dać się kupić na męża za gruby posag. W tej atmosferze zgnilizny moralnej jedynym dodatniejszym typem jest żona Tarletona, kobieta prosta, o dobrem sercu, ale zbyt ograniczona, by miała stanowić jakiś kontrast.

Kontrast ten stanowi obok wspomnianego socyalisty akrobatka Lina Szczepankowska. Shaw zrobił ją Polką, ot by dać jej jakiekolwiek egzotyczne pochodzenie; nie omieszkał jednak zrobić z tej okazyi kilku sympatycznych dla nas, a zjadliwych uwag pod adresem przeciwników niepodległości Polski. Tę akrobatkę cyrkową wprowadził Shaw, jak niegdyś Maupassant prostytutkę w „Gałce łojowej“, aby ją moralnie wyżej postawić od całego „szanownego“ towarzystwa burżuazyjnego.

„Mezalians“ obfituje w dowcip dyalektyczny, w dobre karykatury, sytuacye komiczne i niespodziewane zwroty. Grany był na krakowskiej scenie naogół dobrze, częścią dlatego, że w obsadzie uniknięto nowicyuszów, częścią dzięki reżyseryi p. Tadeusza Pawlikowskiego. Nie da się jednak zaprzeczyć, że nie wszyscy artyści dostroili się w równej mierze do tonu komedyi shawowskiej. Na pierwszy plan wysunął się p. Bończa w roli owego socyalisty, subtelnie wydobywając cały komizm i tragizm tej postaci. P. Pytlińska stworzyła pełną wdzięku postać akrobatki Liny Szczepankowskiej. P. Stanisławski był wybornym rozkapryszonym i zdegenerowanym synalkiem lorda. Pozatem p. Siemaszko stworzył komiczną karykaturę zbogaconego dorobkiewicza, p. Czaplińska pełną prostoty postać jego żony, a p. Jarszewska jako ich córka miała w sobie dyablika pikanteryi.

Dzięki swym zaletom scenicznym ma „Mezalians“ zapewnione powodzenie.

List z Zakopanego.

Zakopane, 15 września.

Wybory do Rady gminnej. — Sekcya przyjaciół Zakopanego w Towarzystwie Tatrzańskiem.

Nikt tak nie narzeka na klimatykę, gminę, Radę powiatową, jak sami Zakopiańczycy. Pół godziny rozmowy z którymkolwiek z nich wystarczy, aby się dowiedzieć, ile tu bezprawi popełniono — a z drugiej strony chyba żaden obywatel państwa nie wykazuje na każdym kroku tak bezprzykładnej inercyi, jak ten sam Zakopiańczyk. Zdolny on jest do piorunowania w kółku znajomych, do odsłaniania tajemnic polityki zakulisowej przed korespondentami pism — ale gdy trzeba wystąpić przed forum publiczne, ucieka jak ślimak do swojej skorupy, zdając się na łaskę i niełaskę losu. W swoim czasie donosiliśmy o wyborach delegata gości do komisyi klimatycznej. Wszystkie pisma podniosły nadużycie, jakie poczyniono przy nich przez niezawiadomienie o zgromadzeniu wyborczem pensyonatów (zawiadomiono zakład Chramca), wszystkie, powiadam, z wyjątkiem... „Zakopanego“. Sprawę rekursu oczywiście zaspano.

Obecnie chodziło o coś ważniejszego, o wybory do Rady gminnej z drugiego i trzeciego koła, wybory ponowne, gdyż poprzednie zostały na skutek rekursu unieważnione. Jak małe było zainteresowanie wyborami, świadczy fakt, że na 1080 uprawnionych do głosowania wzięło w nich udział tylko 66, czyli zaledwie 7 procent! Zbojkotowali je mieszkańcy Olczy — ci dążą do utworzenia osobnej gminy. Nie wchodząc w to, czy taktykę tego rodzaju można uważać za słuszną, stwierdzamy tylko, że postępowali z całą świadomością tego, co czynią. Ale dlaczego usunęła się od wyborów cała inteligencya? Pisemko miejscowe „Zakopane“ dziwnym „zbiegiem okoliczności“ nie wspomniało o nich ani słowa! Skutki nie kazały czekać na siebie. Do Rady został wybrany osławiony dr Chramiec 33 głosami. Podnieść należy, że górale mieli już dość tego pana, że w góralskiem trzeciem kole dostał on zaledwie kilka głosów i wyszedł tylko dzięki ludności napływowej, różnym kramarzom i szynkarzom. W kole tem również został wybrany znany z odgrażania się „inteligencyi“ p. Wł. Dzikiewicz. A przecież w kole I inteligencya ma większość! W kole II ma 33% głosów.

„Naprzód“ nie raz i nie dwa demaskował nieczyste sprawki kliki gminnej. Wymienialiśmy po nazwisku różnych macherów i piętnowaliśmy ich bez litości. Teraz jednak nie wolno nam przemilczeć faktu, że za wszystko to, co się dzieje w Zakopanem, odpowiedzialną jest ta sama inteligencya, która tyle na gminę gardłuje. Ta sama inteligencya, która nigdy i nigdzie nie zdołała wystąpić stanowczo, która tam, gdzie chodzi o taki czyn, jak wybory, kryje się po swoich mieszkaniach. Niema co, panowie, zwalać winy na ciemnego, nieuświadomionego chłopa, niema co zasłaniać się nieuctwem góralskiem. Wasza własna ciemnota, wasze własne nieuctwo polityczne winno temu, co się tu dzieje. Na wasze głowy spada obecnie cała odpowiedzialność za zaprzepaszczoną Równię Krupową, za brak w Zakopanem oświetlenia, kanalizacyi, za całe bagno, wśród którego żyjemy.

Słusznie powiada w swej świetnej broszurze p. t. „Zdławić ohydę u podnóża Tatr“ p. Ku-ko-ki: „Galicya ma Tatry. Nieprawda! Polska ma Tatry w Galicyi!“ Niechże więc cała Polska się dowie, że nie od górala, nie od indywiduów z pod ciemnej gwiazdy, które na nim złote interesy robią, ma żądać zdania sprawy z tego, co w Zakopanem jest, lecz od inteligencyi tutejszej. Ją, jej bezczynność haniebną przedewszystkiem piętnować należy. O ciemnym chłopie powiedzieć można, że jest „mieczem ślepym“, lecz wy, panowie, inteligenci... od was rachunku my zażądamy!

Ciekawym podajemy do wiadomości, że do Rady gminnej z drugiego koła weszli pp. A. Chramiec, J. Galica, Wł. Dzikiewicz, J. Kutin, Wł. Daniec, J. Cukier (p. Korona wybrany nie został. To dziwne). Na zastępców: pp. W. Brzega, J. Tadziak, Wł. Krzeptowski. W kole trzeciem wybrano pp. J. Hryca Magdzina, J. Gawlaka Mikudę, W. Roja Szczepanowego, J. Cudzicha, W. Pawlikowskiego, J. Bachledę Curusia. Na zastępców: pp. Stachonia, Hyca i J. Gąsienicę.

Apatyę tę ma zamiar rozruszać nowo powstająca sekcya przyjaciół Zakopanego Tow. Tatrzańskiego. Dnia 13 b. m. odbyło się pierwsze zgromadzenie jej inicyatorów przy udziale członka wydziału Tow. Tatrzańskiego, przedstawicieli sekcyi ochrony Tatr, narciarskiej, turystycznej, krajowego Związku turystycznego, Związku zdrojowisk i uzdrowisk, oraz reprezentantów prasy. Po długiej i nader ożywionej dyskusyi przyjęto projekt statutu, polecając ostateczne jego zredagowanie specyalnie wybranej komisyi. Następnie uchwalono w przyszłą niedzielę zwołać zgromadzenie obszerniejsze celem dokładniejszego omówienia spraw z powstaniem nowej sekcyi związanych i wybrania komitetu organizacyjnego. Życzymy dobrej sprawie powodzenia. Sekcya taka jest bardzo potrzebną. W swoim czasie obszerniej o tem pomówimy, zadawalniając się dziś tylko stwierdzeniem faktu.

A. U.

NADESŁANE.

Z kongresu eucharystycznego.

Jak się obecnie pokazuje, ukończony kongres eucharystyczny obfitował w różne niezwykle ciekawe momenta, raz jeszcze ilustrujące niesumienność klerykalnych „chrześcijańskich“ działaczy wiedeńskich.

Przedewszystkiem musimy napiętnować wyzysk, który praktykowano w stosunku do niezamożnych uczestników kongresu. Na miejscu, po wsiach i miasteczkach, księża-agitatorzy nawoływali, jak wiadomo, do udziału w kongresie, obiecując doskonały wikt i doskonałe lokum w Wiedniu staraniem komitetu — prawie darmo. Okazało się, że otumanieni chłopi i inni ubożsi kongresowcy musieli płacić po koronie za obiad, który w „kuchniach ludowych“ kosztuje 42 hal., zaś po 1½ kor. za dzienne utrzymanie, które kosztuje w Wiedniu maximum koronę. Udowodniono to obecnie w dziennikach wiedeńskich i klerykalna „Reichspost“ nie znajduje już słów dla wyłgania się z przykrej sytuacyi.

A więc sprowadzono na kongres różnymi sposobami tysiące biednych „owieczek“ — na kongres klerykalny, „chrześcijański“ — i ostrzyżono je gruntownie, zarabiając po jakie 100% na obiadach dla tych nieszczęśliwych, nie tylko „ubogich duchem“, lecz także kieszenią.

To samo z mieszkaniem. Ulokowano przyjezdnych — uboższych oczywiście — w szkołach miejskich, dano im trochę słomy w siennikach — i oto za ten nocleg w zimnych salach, pod cienką derką, na podłodze, kazano płacić po koronie! Ludzie zziębli, usnąć nie mogli i — przyjechawszy na modlitwę — przeklinali! Wiadomo bowiem wszystkim, że w Wiedniu w tanich hotelach ludowych (Männerheimach) można dostać przyzwoite czyste łóżko, w oddzielnym przedziale za 60 halerzy; do dyspozycyi mieszkańców służą wszelkiego rodzaju sale dzienne, sale jadalne na miejscu i t. d.

Biedni kongresowcy musieli jednak klerykalnym aranżerom zapłacić o jakie 66% więcej, niż wszędzie.

Rezultat był taki, jakiego kierownicy się nie spodziewali. Rozpoczęły się energiczne protesty. Niektórzy kongresowcy sklęli wszystko, plunęli na ten nędzny, zimny i drogi nocleg — i udali się do hoteli, rezygnując z zapłaconych pieniędzy...

Nie wszyscy jednak zechcieli zrezygnować. Zależnie od temperamentu.

Oto np. sprowadzono — za namowami księży — z torontalskiego komitatu na Węgrzech 17 chłopów, którym obiecano złote góry — tam w Wiedniu na kongresie. Wzięto od nich po 40 K za kongres i po 2 K na dzienne wydatki. Powiedziano im, że będą mieli za to bezpłatny przejazd, mieszkanie, utrzymanie etc.

Przybyli nieszczęśliwi na stacyę, a pokazało się, że muszą płacić półkarty do Wiednia. Z pretensyami nie było do kogo się zwrócić, gdyż ów ksiądz-agitator pojechał sobie do Wiednia oddzielnie.

Przyjeżdżają sobie chłopi do Wiednia — sami, gdyż pasterz swoje owieczki opuścił.. Zaczęli szukać komitetów i aranżerów. Wreszcie — po ciężkich poszukiwaniach — znaleźli. Biedni kongresowcy sądzili, że dadzą im jakieś przyzwoitsze pokoiki w hotelach i porządne jedzenie, lecz gorzko się musieli rozczarować. Wprawdzie za 10 koron dziennie można przyzwoicie w Wiedniu się urządzić, lecz ultra-katoliccy aranżerowie umieścili kmiotków w zimnej sali szkolnej na cieniutkich worach ze słomą...

Lecz to był tylko początek. Poszli kongresowcy na „tani“ obiad do ratusza. Czekali cztery godziny, a jedzenia się nie doczekali.

W końcu chłopi sklęli to wszystko i przenieśli się do hotelów. Lecz zrezygnować ze swych pieniedzy nie chcieli. Poszli do komitetowych i zaczęli grozić, że jeżeli nie zwrócą im pieniędzy, wniosą skargę do kancelaryi cesarskiej i ogłoszą po gazetach. Po dłuższych starciach komitetowi się ulękli i wydali chłopom po 30 K, poczem znaczna część odjechała do domu, nie czekając końca uroczystości.

Takich historyj było bez liku — rzucających dziwne światło na aranżerów kongresu.

Któż zresztą wie? Być może klerykali umyślnie umartwiali ciało kongresowców, aby wypróbować ich uczucia religijne, aby wyćwiczyć ich w cnocie pokory? Wszak na końcowem zgromadzeniu kongresowców jezuita Kolb się niezwykle cieszył z dżdżystej i zimnej pogody, jaka niezmiennie towarzyszyła kongresowi i zepsuła cały efekt pochodu.

„Ponieważ włos nam nie spadnie z głowy bez woli boskiej, więc nie spadnie także bez Jego woli kropla deszczu, który pada od trzech dni. Jakże wielką, mądrą, dobrą i miłosierną jest Opatrzność, której poświęcony jest kongres! Kongres ten, pełen łaski, nie może być mierzony „miernikiem turystycznym“... Itd.

I wkońcu jezuita jak dwa razy dwa cztery udowodnił, że deszcz został zesłany, jako znak szczególnej łaski Nieba na kongres — dla umartwiania ciała...

Ze swej strony aranżerowie zrobili co mogli, aby okazać się godnymi nieba współpracownikami! Jak na pobożnych, wiernych katolików przystało!



Wydawca: [illegible] — Redaktor odpowiedzialny: [illegible] Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. [illegible])